SKUTKI JEDYNKI

Kilka lat temu, będąc jeszcze w szkole średniej sprawiałem wiele problemów wychowawczych. Zazwyczaj olewałem wszelkie kartkówki, sprawdziany oraz prace domowe. Moi rodzice przywykli do tej sytuacji, jak i reszta otoczenia, lecz pewnego dnia wszystko się zmieniło…

Byłem wtedy w 4. klasie liceum, a więc zbliżały się egzaminy maturalne. Lecz z racji mojego lenistwa nie przejmowałem się aż tak tym ważnym dla nas testem. Podczas ulewnego dnia, gdy lekcje trwały do późnego wieczora, narodził się w mojej głowie szalony plan – ucieczka z szkoły wraz z ogromnym hukiem. Zwykłem do tego, że byłem na marginesie społecznym. Różne rozboje, akty wandalizmu z moim udziałem przyczyniły się do rozgłosu mojego wizerunku w szkole. Jak to w każdej szkole bywa, używki nie są czymś niecodziennym. Towarzyszyły mi one już od początku liceum, a co za tym idzie – również złe otoczenie.

Nie sprawiało mi to negatywów w samopoczuciu, ponieważ wychowałem się na ubogim osiedlu, gdzie takie rzeczy nie są dla mnie obce.

A więc wracając do dnia, który zniszczył moje życie…

Szukając adrenaliny oraz wrażeń, postanowiłem zrobić coś szalonego, łącząc to z ucieczką.

Na przerwie poszedłem do toalety dla osób do tendencji o mniejszej możliwości ruchu.

Tam wykonałem połączenie do jednego z moich kontaktów. Był to niejaki Rico. Rico Martini-Puerto Gonzalez, będący już świeżo po trzydziestce. Syn pewnego korposzczura, który do dziś przez tych profesorków z mojej starej szkoły jest nazywany znarkomanionym szaleńcem, lecz wciąż posiadający ambicje. Dlaczego? Wybuchły kiedyś zamieszki, kiedy to znaleziono go w windzie dla osób niepełnosprawnych. Co prawda nie był wyjątkowo naćpany, nie doznał żadnych poważnych obrażeń, poza halucynacjami, jak to tłumaczą śledczy. Zresztą nie dziwię się, że facet miał taką fazę. Psychiatra przepisał mu leki przeciwlękowe. Coś w stylu Xanax'a, lecz pod inną nazwą. No cóż, żyjemy w takim świecie, że benzodiazepiny i narkotyki to codzienność, a bez nich terapie psychiatryczne nie miałyby kompletnie żadnego sensu.

Warto wspomnieć - Rico zmienił tożsamość, by mógł żyć bez strachu, więc w papierach był wpisany jako Brandon Martini. Zamieszkał w tym samym bloku, gdzie ja spędziłem swoje nastoletnie życie. Razem kilkukrotnie podpadliśmy miejscowym strażnikom prawa, ale bez konsekwencji. Pewnie każdy zada sobie pytanie retoryczne skierowane właśnie do mnie: co takiego przeskrobał Rico, że musiał podmienić sobie dane osobowe? Jak zapewne każdy mógł zobaczyć problem dzisiejszego społeczeństwa - bananowa młodzież ma dziane życie, lecz mają mniej czasu spędzonego z rodziną, dochodzi do tego sam fakt, że jego ojciec ma lekko niepoukładane w głowie, to jeszcze towarzystwo i zainteresowanie się używkami mu dokopało. Będąc w czwartej klasie liceum w mieście oddalonym 123 kilometrów, gdzie aktualnie mieszkamy, Rico został wrobiony w handel sami wiecie czego. Założę się, że ktoś chciał dać mu w kość za jego styl życia. Poważne oskarżenia jak na chłopaka, który miał w planach iść na studia, a w przyszłości zostać jakimś szanowanym doktorem na Bocconi. Nie udało mu się odeprzeć takich poważnych i tak absurdalnych jak na niego zarzutów, więc postanowił opuścić w pośpiechu ojca, który swoją drogą do dziś myśli, że wyjechał za granicę dla edukacji, i zmienić diametralnie swoje życie, gdyż groziło mu nawet do 10 lat więzienia. Poznałem go na klatce schodowej, zupełnie przypadkowo, gdy wyrzucał śmieci.

Wracając do mojego opowiadania - gdy rozmowa przeprowadzona z użyciem telefonu dobiegła końca, zadzwonił dzwonek na kolejne lekcje. Pobiegłem pod salę, oznakowaną cyfrą 420. Mieliśmy tam język holenderski, lecz pojawiły się drobne problemy techniczne tego jakże pięknego Tarpanika, zaparkowanym przez facetkę. Klasyk, z wymontowanymi kołami. Spóźniła się i w taki sposób minęła połowa godziny lekcyjnej. Dla niej priorytetem był samochód z wklęsłymi detalami na karoserii, niż praca i nauczanie młodych, zdolnych ludzi.

Pewnie pomyślicie sobie, że to moja sprawka, ale bez przesady, musiałbym chyba być w jakimś fikcyjnym świecie, zwanym symulacją, aby w takim krótkim odstępie czasu, ktoś ode mnie, byłby w stanie niezauważalnie gwizdnąć opony z felgami. Pewnie zbieg okoliczności, ja miałem zupełnie inny plan. Bardziej huczny i widowiskowy.

W końcu, po 20 minutach od dzwonka, przybyła nasza nauczycielka. Samochód oczywiście sam się nie naprawił, więc zadzwoniła po swojego szwagra, aby przyjechał z lewarkiem i zamontował te opony, póki ona jest w pracy. Niektórzy patrzyli na niego z zachwytem przez okna, zamiast skupić się na lekcji. Typowy szwagier, piwny brzuszek, chodzi ciągle w tym samym podkoszulku, ubrudzonym różnymi daniami, w tym potrawami wigilijnymi, krzaczaste brwi niczym Czesława Miłosza oraz włoski ścięte na "jeżyka". A, że pochodzi z Holandii, to często lubi sobie posmaryć zielone, ususzone krzaczki w swojej chatce holenderskiej. Nie pytajcie, skąd wiemy takie rzeczy. Swoją drogą Tarpan nie należy do facetki, tylko do jej szwagra.

Po 25 minutach naukowego bełkotu o tym, jak zapytać o drogę do pobliskiego CoffeShopu w Amsterdamie, zadzwonił dzwonek, czyli czas na przerwę dziesięciominutową. Gdy zakładałem na swoje przeciążone plecy torbę - z strony miasta nadlatywał helikopter. Był dosyć nisko, jakby zaraz miał wylądować. Uśmiechnąłem się, ponieważ wiedziałem, że to ten sam pojazd, który ukradliśmy z Rico razem podczas jakiejś wystawy pojazdów lotniczych w innym kraju. Był nieoznakowany, świeżo wyprodukowany, więc nie łatwo będzie odnaleźć producentom ów śmigłowiec. Każdy, kto czyta ten brudnopis pewnie chwyci się za głowę i pomyśli "ucieczka ze szkoły, z użyciem helikoptera". Nic bardziej mylnego! Dostałem po chwili SMS-a od Rico, że za 5 minut będzie lądował na dachu od sali gimnastycznej. Szalone, teraz tylko w pół przerwy zdążyć wejść na górę i uciec. Na moją niekorzyść musiałem biec do pana woźnego po klucze do tego sektora szkoły, gdzie znajdują się szatnie, wraz z salą gimnastyczną.

Pod pretekstem, że zapomniałem zabrać ręcznika oraz worka, woźny dał mi kluczyki, niestety bez dostępu do sali, co się dziwić, kiedy tam znajduje się cały sprzęt sportowy, a ja miałem rzekomo odzyskać swoje rzeczy z szatni.

Troszkę musiałem pomyśleć podczas spacerku przez korytarz pełny uczniów, jedzących kanapki, jak mogę dostać się na dach od sali gimnastycznej, skoro nie mam do niej klucza.

Odkluczywszy drzwi do tego sektora i zakluczając zaraz za sobą, wyraźnie usłyszałem dźwięk lądującego helikoptera. Kilka sekund później dostałem powiadomienie na telefon, że Rico zaczyna lądować na konstrukcję dachu i kazał być za moment na górze, gdyż administracja, może za chwilę powiadomić odpowiednie służby, a i tak już mieliśmy przypał.

Bez logicznego myślenia, w akcie desperacji wyważyłem drzwi. Używając swojej siły oraz odpowiedniego ułożenia rąk, staranowałem je, że jedna część wyleciała z zawiasów. Następnie pobiegłem w stronę drabiny, która znajdowała się na drugim końcu sali.

Gdyby gość od wf-u to widział, już dawno wstawiłby mi szóstkę za bieg sprintem. Idąc ku górze, właz otworzył Rico, wydzierając się, że miałem być dawno na górze. Nagle obaj runęliśmy na dół. Wszystko było zakryte pokruszonym tynkiem. Helikopter znalazł się na dole, rozwalając przy tym część dachu szkoły. Ocknęliśmy się, kiedy to do pomieszczenia przybył woźny wraz z dyrekcją. Wiedzieliśmy, że mamy ogromne problemy i nawet teraz nie ujdzie nam to na sucho.

Powiadomiono moich rodziców oraz ekipę budowlaną, nie wspominając już nawet o policji.

Ostatecznie nie wyszło na jaw, iż helikopter był skradziony, a ja otrzymałem bonus na start dorosłego życia. Unieważniono mi egzaminy maturalne oraz wlepiono mi w świadectwo *jedynkę z zachowania.* Natomiast Rico został zmuszony do opłacenia szkód oraz pozbycia się swojego pojazdu z terenu szkoły. Od tego momentu nigdy już go nie spotkałem.

Mijają lata od tego wydarzenia, zarabiam marne grosze, nie mam szansy na jakiekolwiek studia. Rodzice wyrzucili mnie z domu i odseparowali się ode mnie. Mój przyjaciel "Brandon Martini" opuścił nasz kraj. Nie wiem co u niego. Również ograniczył się co do naszego kontaktu, czuję, że nie ma zamiaru ze mną się pogodzić. Staram się żyć w samotności oraz w świadomości, że nie łatwo przyjdzie mi osiągnąć lepsze stanowisko w jakiejkolwiek lepszej firmie. Moja głupota przyczyniła się do zdewastowania szkoły, a mój stosunek do osób trzecich, jak i styl życia - jest fundamentem braku normalnego towarzystwa. Będę żałował do końca mojej egzystencji tego, co narobiłem.